



Nowe dekrety Ministra Magii

Początek listopada przyniósł gwałtowne ochłodzenie. Góry wokół szkoły pobielwały, a jezioro co rano lśniło jak stalowa tafla. Trawa na szkolnych błoniach codziennie była pokryta szronem, trzeszcząc pod stopami Harry'ego za każdym razem, gdy schodził z latającego motocykla i wraz z synem pospiesznie maszerował do zamku.

Podczas gdy cała szkoła zaczęła żyć rozpoczynającym się właśnie sezonem quidditcha, Harry wciąż zamartwiał się zniknięciem pierścienia. Pomysł Hermiony nie przyniósł rozwiązania tej tajemnicy. Wciąż nie było wiadomo, kto zwędził cenny artefakt. Harry dostawał palpitacji serca za każdym razem, gdy napotkał gdzieś na korytarzu Doriana Connelly'ego. Panicznie bał się, że dyrektor w końcu zapyta go o pierścień. Zdesperowany, gorączkowo zastanawiał się, czy wraz z Hermioną nie powinien prze-szukać gabinetów pozostałych uczestników zajęcia w Izbie Pa-mięci.

— Bez mapy Huncwotów to zbyt ryzykowne, Harry — uznała Hermiona, kiedy podzielił się z nią swoim pomysłem. — Ktoś mógłby w końcu nas przyłapać. Poza tym przeszukanie tytu gabinetów zajęłoby wieki.

Niestety Hermiona miała rację. Harry czuł, że nie ma sposobu, by wyszedł z tej koszmarnej sytuacji z twarzą. W końcu będzie musiał przyznać się Dorianowi do sromotnej porażki. Nie chciał nawet myśleć, co wtedy od niego usłyszy. Niestety, ryzyko, że się o tym przekona, pojawiło się dużo szybciej niż zakładał. Spotkał bowiem dyrektora pod koniec drugiego tygodnia listopada, gdy wieczorem Ginny wysłała go do Miodowego Królestwa po torbę łakoci.

— Co sprowadza cię do Hogsmeade, Dorianie? — spytał wówczas, siląc się na bez troski ton.

Dyrektor uśmiechnął się, odsłaniając śnieżnobiałe zęby.

— Byłem u Scrievenshafta uzupełnić moje zapasy — odrzekł wesoło. — Ostatnio dużo piszę. Zaczynało brakować mi piór.

Harry zarechotał głupkowato. Pomyślał w duchu, że ci, o których pisze Conelly, na pewno nie mieliby nic przeciwko, żeby już nigdy nie wziął do ręki pióra. Wciąż miał w pamięci reakcję Prawie Bezgłowego Nicka, który zrobił dyrektorowi awanturę w Noc Duchów właśnie z powodu jego pisarskich planów.

— W zasadzie dobrze się złożyło, że cię spotkałem, Harry — stwierdził z powagą Dorian, a Harry z trudem przełknął ślinę (obawiał się, że te słowa nie wróżą dla niego nic dobrego). — Ostatnio pierścień Gryffindora nieustannie zaprzęta mi głowę.

Harry poczuł, że oblewają go zimne poty.

— Badałem go dokładnie przez kilka ostatnich dni. Odkryłem, że posiada w sobie olbrzymie pokłady magicznej energii — wyznał dyrektor, a Harry poczuł się, jakby dostał obuchem w tył głowy.

— To znaczy... mam rozumieć... ty masz... masz ten pierścień? — wybelkotał z niedowierzaniem.

Conelly włożył dłoń do kieszeni płaszcza i wyciągnął z niej sygnet z czerwonym rubinem.

— Po tej aferze w Izbie Pamięci, pokapowałem się, że musia-

leś ukryć sygnet w pucharze swojego ojca — wyznał. — Postanowiłem zabrać go na jakiś czas, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

Harry wypuścił z siebie powietrze, niczym dziurawy balon. Poczul olbrzymią ulgę.

— Nie mówiłem ci o tym, bo pewnie i tak byś nie zauważył jego zniknięcia — wyjaśnił Dorian.

Harry z wielkim trudem powstrzymał się, by nie udusić go gołymi rękami.

— Faktycznie, nie zauważyłem — skłamał ironicznie.

Zapadła niezręczna cisza.

— Zawsze nosisz go przy sobie? — spytał w końcu Harry, a Dorian pokręcił przecząco głową.

— Uznałem, że dobrze byłoby pokazać pierścień goblinom specjalistom od takich błyskotek — przyznał z uśmiechem. — W końcu Nagrod twierdził, że wykonał go ich dawny król. Może w ten sposób dowiem się czegoś więcej o tym cennym artefakcie.

Harry nie był co do tego przekonany. Goblino nie były zbyt skore do współpracy z czarodziejami, zwłaszcza w świetle ostatnich dekretów Ministra Magii.

— Umówiłeś się z jakimś goblinem w Hogsmeade? — spytał bez entuzjazmu.

Dyrektor ponownie pokręcił przecząco głową.

— Liczę, że sprzedawcy ze sklepu z goblinimi wyrobami będą w stanie mi pomóc — odrzekł, a widząc zaskoczenie na twarzy Harry'ego dodał: — no wiesz, tego sklepu, nad którym mieszkasz...

Harry'emu zrobiło się głupio. Zupelnie wyleciało mu z głowy, że Ginny wynajęła lokal kilku goblinom. Jakoś nie zwracał dotąd uwagi na witrynę sklepu, którą mijał każdego poranka.

— Wybacz, ale muszę już iść. Z tego co mówiła mi Rosmerta, zamykają sklep za kwadrans — zakomunikował pospiesznie Co-

nelly i pędem się oddalił.

Sobotni poranek był w domu Potterów istnym szaleństwem. Ginny zbudziła wszystkich przed godziną ósmą i zagoniła do kuchni na wspólne śniadanie. James i Lily z wielkim trudem wygrzebali się z łóżek i kolejno zajęli łazienkę na dobrą godzinę. Harry jako ostatni zszedł do kuchni. Oberwało mu się od żony, że za bardzo się guzdrze.

— To Albus gra dziś swój pierwszy mecz. Nie rozumiem mamo, czemu ty tak się denerwujesz — rzucił z przekąsem James, dłubiąc od niechcienia w jajecznicy usmażonej przez Gburka.

— A ja nie rozumiem, czemu kłapiesz dziobem, zamiast przeżuwać śniadanie — wycedziła groźnie Ginny, a Harry zerknął porozumiewawczo na syna, który natychmiast zamilkł.

Wszyscy w domu wiedzieli, że lepiej z Ginny nie dyskutować. Zwłaszcza teraz, gdy była wielka niczym buchorożec. Poruszała się z trudem, ale wciąż świetnie władała różdżką.

W pierwszym w tym sezonie meczu quidditcha naprzeciwko siebie miały stanąć drużyny Gryffindoru i Hufflepuffu. Rozpoczęcie rozgrywki zaplanowano na godzinę jedenastą. Pół godziny wcześniej trybuny zaczęły zapełniać się pierwszymi uczniami. Mimo zaawansowanej ciąży, Ginny uparła się, że nie przegapi pierwszego meczu ukochanego synka. Potterowie byli więc pierwszymi osobami, które zawitały do szatni Gryfonów.

— Nie martw się, kochanie, wszystko będzie dobrze — zapewniała Albusa.

Chłopiec wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować. Patrząc na niego, Harry przypomniał sobie swój pierwszy mecz. Doskonale rozumiał stres, z jakim musiał zmagać się teraz Al.

— Będziemy trzymać kciuki! — zawołała zachęcająco Lily.
Albus sprawiał wrażenie nieco zakłopotanego.

— Idźcie już na trybuny — wymamrotał, zerkając ukradkiem na kolegów z drużyny, którzy z rozbawieniem szeptali coś między sobą, co chwilę wskazując na Ginny.

— Doskonały pomysł! — zawołała donośnie Rolanda Hooch, pojawiając się w szatni w towarzystwie Edwarda Bernsa. — Czy wszyscy jesteście gotowi?! — Zawodnicy w szkarłatnych szatach pokiwali twierdząco głowami. — Bardzo dobrze. Zaraz zaczynamy!

Harry z trudem oderwał Ginny od Albusa i wraz z Lily zaciągnął ją do łoża honorowej. Gdy dotarli na górę, większość nauczycieli siedziała już na swoich miejscach. Hermiona pomachała do nich z drugiego końca łoża. Przez dłuższą chwilę Ginny dyszała, nie mogąc złapać oddechu. Harry'emu zrobiło się jej żal. Przez ciężę coraz trudniej było jej się poruszać.

— Mówiłem, że to dla ciebie teraz zbyt duży wysiłek — wyszeptał jej do ucha, gdy tylko zaczął się mecz. Ginny obdarzyła go jednak bazyliżkowym spojrzeniem i natychmiast zamilkł.

Po kwadransie zacieklej rywalizacji Gryfoni prowadzili dzieśnięć do zera. Harry w wielkim skupieniu przyglądał się Albusowi, który oblatywał stadion ponad głowami pozostałych zawodników. Chłopiec starał się wypatrzeć złotą, uskrzydloną piłeczkę, jednocześnie uważnie obserwując Summersa, doświadczonego szukającego Puchonów.

— Chyba zaraz zwymiotuję — jęknęła nagle Ginny, zakrywając usta dłonią.

— Ja też. Trelawney znowu śmierdzi jak pijany troll — syknął z poirytowaniem Neville, wskazując na siedzącą obok niego Sybillę, która ledwie utrzymywała się na ławeczce. — Podobno wyczerpała już stuletnie zapasy kuchennej sherry.

Harry obdarzył Neville'a uciszającym spojrzeniem i kucnął przy Ginny.

— Źle się czujesz, kochanie? — spytał, z troską poklepując ją

po plecach. — Może jednak zejdziemy na dół?

Ginny pokręciła przecząco głową.

— Nie. Wytrzymam. To pierwszy mecz Albusa — odpowiedziała z trudem. — Dam... dam radę.

I zwymiotowała z takim impetem, że obryzgała Doriana Connelly'ego siedzącego dwa miejsca dalej. Wszyscy nauczyciele odsunęli się od niej w popłochu, wzdrygając się na ten widok.

— Może lepiej zabierz Ginny na dół, Harry — zaproponowała z przejęciem Hermiona, pojawiając się przy nich w ułamku sekundy. — To nie jest dobre miejsce dla ciężarnej.

Harry wywrócił oczami. Przecież doskonale o tym wiedział!

Ginny z trudem wstała z ławeczki i asekurowana przez Harry'ego i Lily powolnie zeszła po drewnianych schodach. Zanim Gryfoni zdołali zdobyć kolejnego gola, cała trójka już stanęła na rozmokłej od deszczu trawie.

— Już ci lepiej, mamusiu? — spytała z troską Lily, kiedy po chwili Ginny się wyprostowała i nabrała duży haust powietrza do płuc.

— To ty powinieneś się teraz tak męczyć! — wycedziła groźnie do Harry'ego.

— Ja pomęczyłem się, jak pracowaliśmy nad maluszkiem — zakpił Harry, szczerząc zęby, ale Lily zerknęła na niego ze zgorznięciem, więc uśmiech momentalnie spelzł mu z twarzy.

Ginny już miała pacnąć go za ten tekst w głowę, ale dostrzegła coś dziwnego, gdzieś w oddali.

— Jakim cudem Hermiona wychodzi właśnie z chaty Hagrida, skoro jest teraz w loży honorowej? — spytała szczerze zdumiona.

Harry natychmiast zerknął w kierunku chaty. Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Hermiona, okutana w gruby czarny płaszcz, zeszła właśnie po kamiennych schodkach i ruszyła w kierunku zamku. Harry'emu serce zaczęło walić jak oszalałe.

— Ja muszę... — zaczął błagalnym tonem, odwracając się w stronę żony. — Chyba rozumiesz...?

— Ta. Wiem. Spadaj — przerwała mu Ginny, wyraźnie poirytowana. — Biegnij za nią. Zobacz, o co w tym wszystkim chodzi. Postaram się tutaj nie umrzeć!

Harry nerwowo zarechotał. Ucałował żonę i pędem ruszył w kierunku zamku, starając się dogonić kogoś, kto właśnie podszywał się pod Hermionę. Udało mu się to jednak dopiero w połowie marmurowych schodów w sali wejściowej zamku.

— Chyba musisz mi coś wyjaśnić! — zawołał, łapiąc zdumionego oszusta za ramię.

— Tak, wiem. Powinam być teraz na meczu — odpowiedziała znudzonym głosem Hermiona — Ale zwyczajnie nie miałam ochoty, Harry. Wolalam pomyszkować u Hagrida i przekonać się, czego mógł tam szukać fałszywy Slughorn.

Harry zbaraniał.

— Hermiona? — zapytał z niedowierzaniem.

— Czy ty się dobrze czujesz, Harry? — spytała, unosząc brwi. — Jasne, że Hermiona. Potrzebujesz mocniejszych okularów?

Harry pobladł na twarzy. Dotarło do niego, że jeśli prawdziwa Hermiona jest teraz przed nim, to znaczy że oszust siedzi właśnie w łoży honorowej.

— O co chodzi, Harry?! — spytała z niepokojem Hermiona.

Harry jednak nie miał czasu na jakiegokolwiek wyjaśnienia. Pędem ruszył w kierunku stadionu. Gdy przebiegł koło chatki Hagrida, zaczęły go mijać grupki przemarzniętych uczniów. Wszyscy zawzięcie dyskutowali o przebiegu meczu.

— Neville, gdzie jest Hermiona?! — zapytał dysząc ciężko, kiedy dobiegł do stadionu i w tłumie wypatrzył przyjaciela, dyskutującego o czymś z Rolandą Hooch.

— Nie mam pojęcia. Chyba poszła już do zamku — odpowiedział zaskoczony. — Moje gratulacje, Harry. Twój syn spisał się

na medal. Wygraliście w dwudziestej szóstej minucie meczu!

Harry podziękował pospiesznie i zaczął nerwowo rozglądać się po twarzach ludzi tłumnie opuszczających stadion. Nigdzie jednak nie wypatrzył fałszywej Hermiony. Za późno. Przybiegłem za późno, pomyślał zawiedziony. A tak mało brakowało, żeby zdemaskował oszusta.

Nagle z tłumu wyłoniła się Ginny i pospiesznie podeszła do Harry'ego. Była czerwona jak burak. Wyglądała na wściekłą.

— TY GNIDO! — syknęła i zanim zdołał zareagować, walnęła go pięścią prosto w twarz.

Z nosa Harry'ego zaczęła broczyć krew. Neville i pani Hooch urwali rozmowę i przyglądali się temu w osłupieniu. Byli kompletnie zszokowani. Uczniowie, którzy ich mijali, zaczęli szeptać między sobą, wskazując palcami na dygoczącą ze złości Ginny.

Harry wypatrzył w tłumie Lily i Jamesa. Stali całkiem bladzi z takimi minami, jakby się mieli zaraz rozplakać.

— O co ci chodzi?! — oburzył się, spoglądając ze złością na żonę.

— Sprowadziłeś do zamku tę flądre Turpin! — wycedziła wściekle Ginny. — To twoja robota! Rita Skeeter napisała prawdę w tej swojej książce! Macie romans!

Harry zbaraniał. Trzymając się za nos, otwierał i zamykał bezdźwięcznie usta, nie mogąc wydusić z siebie choćby słowa.

— Conelly właśnie mi o wszystkim powiedział! Liczyłeś, że to się nigdy nie wyda, ty żaloszny tchórze?! —

Harry splonął rumieńcem. Zanim cokolwiek odpowiedział, Ginny, człapiąc jak kaczka, opuściła klatkę schodową trybun. Lily i James przez chwilę z żalem przyglądali się ojcu, po czym bez słowa pobiegli za matką.

— Przykro mi, Harry — wymamrotał Neville, kładąc koledze dłoń na ramieniu.

Harry strząsnął ją pospiesznie i przetarł rękawem twarz moką

od krwi.

— To nic takiego — odrzekł sucho, zmieszany i rozzłoszczony.

Ponad głowami uczniów dostrzegł roześmianą twarz Lisy, która żywo dyskutowała o czymś z Sheridanem Czarneckim. Oboje zmierzali w jego stronę. Momentalnie poczuł olbrzymią złość rozpalającą jego serce. Zaczęła palić go do żywego. Obrócił się na pięcie i bez słowa pobiegł do zamku. Kiedy w sali wejściowej wpadł na dyrektora, z wielkim trudem nad sobą zapanował.

— Dlaczego wygadałeś mojej żonie, że to ja namówiłem Lisę Turpin do powrotu?! — wyrzucił wściekle z siebie.

Dorian pobladł. Uśmiech natychmiast spelzł z jego twarzy.

— Nie miałem okazji rozmawiać z twoją żoną, Harry — odpowiedział z powagą. — Zresztą, to i tak bez znaczenia. Nie powiedziałbym jej o czymś takim. Przecież nie powinna się teraz denerwować.

Harry parsknął śmiechem z wściekłością.

— Wyjaśnisz mi o co chodzi? — spytał dociekliwie dyrektor. — Kto cię pobił?

Harry oblał się rumieńcem. Choć nadal był wściekły, zrobiło mu się potwornie głupio. Przecież nie mógł powiedzieć Dorianowi, że właśnie oberwał od żony. Pożegnał się więc pośpiesznie i bez żadnych wyjaśnień uciekł do swojego gabinetu.

Kiedy nastawił różdżką swój złamany nos, usiadł przy kominu, wpatrując się w ogień. Pomyślał, że był to wyjątkowo paskudny dzień. Nie dość, że nie złapał oszusta podszywającego się pod inne osoby, to jeszcze przegapił przez to pierwszy mecz swojego syna. Albus z pewnością mu tego nie wybaczy. W domu też nie ma się już po co pokazywać. Ginny tak łatwo nie odpuści. Zawsze była zazdrosna o Lisę, a teraz wszystko wskazywało na to, że ma ku temu słuszne powody. I te miny dzieciaków.. James i Lily z takim żalem popatrzyli mu w oczy. Oni też winią go

o tę całą sytuację. W sumie... mają rację... sam się przecież w to wszystko wpakował. W końcu mógł odmówić dyrektorowi, gdy otrzymał zadanie sprowadzenia Lisy. Dlaczego tak właśnie nie zrobił?!

Więść o rodzinnej awanturze Potterów szybko stała się tematem plotek i ożywionych rozmów uczniów. Był to główny powód żartów Ślizgonów. W ten właśnie sposób o całym zajściu dowiedziała się Hermiona. Kiedy nie zastała Harry'ego na kolacji w Wielkiej Sali, od razu pobiegła do jego gabinetu.

— Nie martw się. Za jakiś czas Ginny się uspokoi i wszystko wróci do normy — pocieszała przyjaciela, kiedy wspólnie pili herbatę przy kominku. — Zrozumie, że nie sprowadziłeś Lisy dlatego, że coś do niej czujesz. W końcu dotrze do niej, że zrobiłeś to na polecenie dyrektora.

Harry westchnął ciężko.

— Kiedy ukazała się książka Skeeter, Ginny nie dała mi żyć przez miesiąc — wyznał ze smutkiem. — Teraz tak łatwo nie odpuści. Zresztą, wcale jej się nie dziwię. Na jej miejscu zareagowałbym tak samo.

Hermiona spojrzała na niego ze współczuciem, poklepując go po ramieniu.

— Od kogo Ginny się o tym wszystkim dowiedziała? — spytała.

— Od Doriana Conelly'ego. Tyle, że nie od tego prawdziwego. — Hermiona uniosła brwi. — Ten, kto używa eliksiru wielosokowego najpierw udawał ciebie. Siedział w łoży honorowej z innymi nauczycielami. Dlatego, gdy zobaczyłem cię na błoniach, byłem przekonany, że to ty jesteś oszustem. Kiedy wróciłem na stadion, ten typek wyglądał już jak Conelly. Pod taką postacią urządził sobie pogaduszki z Ginny.

Hermiona głęboko się zamyśliła. Nie odzywała się przez dłuższą chwilę.

— Trochę to dziwne... ten oszust w bardzo szybkim tempie przemieniał się w inne osoby — powiedziała w końcu. — A przecież dobrze uwarzony eliksir działa przez około godzinę. W tym czasie zażycie kolejnej dawki nie byłoby możliwe. To znaczy... eliksir by po prostu nie zadziałał...

— Masz rację — przyznał sucho Harry. — Nie pomyślałem o tym. Jak to wszystko zatem wyjaśnić?

Hermiona zerknęła w ogień wesoło skaczący w kominku.

— Żeby zamienić się w dwie różne osoby, oszust musiałby mieć dwa osobne eliksiry. W końcu ostatnim składnikiem jest kawałek tego kogoś, w kogo chce się zmienić. To raczej też mało prawdopodobne — stwierdziła z lekką zadumą. — Musi być jakieś inne logiczne wytłumaczenie...

— Dowiesz się, jakie? — zapytał błagalnym tonem Harry.

— Przynajmniej spróbuję — odpowiedziała. — Zobaczymy, czy znajdzie jakieś wskazówki w bibliotece...

Od czasu awantury z Ginny, Harry ponownie zamieszkał w dawnym gabinecie Flitwicka. Ponieważ był zmuszony nocować w szkole, prawie nie wyściubiał nosa poza mury zamku. Nie dość, że Ginny była na niego wściekła, to jeszcze jego synowie przestali się do niego odzywać. Albus nie mógł darować ojcu, że ten przegapił tak ważny dla niego mecz. James z kolei wkurzał się, że przez wybryki Harry'ego musi teraz codziennie wracać do domu w towarzystwie Filcha. Tak bowiem Ginny ustaliła z Dorianem Conellym, oczywiście bez porozumienia z Harrym.

W trzecim tygodniu listopada w Proroku Codziennym ukazał się tekst, który wywołał niemalże poruszenie wśród nauczycieli. Artykuł dotyczył dwóch nowych dekretów bezpieczeństwa o nu-

merach sześćset dwanaście i sześćset trzysta, które właśnie ogłosił Minister Magii, Magnus Grasshopper. Pierwszy z nich dotyczył Azkabanu.

— Dementorzy ponownie będą strzec więźniów — oznajmił z niesmakiem Erwin w czasie wspólnego śniadania w Wielkiej Sali, kiedy wychylił się zza gazety. — Podobno radzą sobie z tym du-żo lepiej niż czarodzieje.

— Może to i dobrze. Azkaban powoli zaczynał przypominać sanatorium — odrzekł dosadnie Sheridan. — Międzynarodowa Konfederacja Czarodziejów zaczęła przesadnie dbać o prawa więźniów... mogli posiadać zwierzątka... rozwijać swoje zainteresowania... To absurdalne. Przecież pobyt tam to miała być kara!

Lisa i Hermiona spojrzały po sobie, wyraźnie niezadowolone ze słów kolegi.

— Mimo to dementorzy nie powinni być strażnikami Azkabanu — oznajmił z przekonaniem Neville.

— Pobyt w więzieniu nie powinien należeć do przyjemnych — upierał się Czarnecki, ignorując demonstracyjne westchnienia zniesmaczonej Hermiony. — Ci wszyscy czarnoksiężnicy nie trafili tam przecież za ściąganie na szkolnych egzaminach. Każdy z nich ma coś okropnego na sumieniu.

— Co nie zmienia faktu, że nadal są ludźmi — odpowiedziała z lekkim poirytowaniem Lisa. — Nie można o tym zapominać. Karą jest sama izolacja. Brak wolności i swobód.

— A ja zgadzam się z Sheridanem — stwierdził po chwili zastanowienia Erwin. — Ministerstwo powinno zrobić wszystko, żeby na sam dźwięk słowa Azkaban, każda nędzna gnida wybuchła płaczem.

Harry początkowo przysłuchiwał się tej rozmowie, w milczeniu zajadając owsiankę. Kiedy jednak Sheridan zaczął coraz bardziej się ekscytować i obstawać przy swoim, postanowił wykorzystać okazję, żeby nieco utrzyć mu nosa.

— Dementorzy to najobrzydliwsze stworzenia, jakie istnieją. Wysysają z otoczenia wszystko, co dobre, pozytywne i przyjemne. Zdrowego człowieka w krótkim czasie mogą doprowadzić do obłądu — stwierdził chłodno, zerkając z niechęcią na Czarneckiego. — Zakładam, że ty, w swoim bujnym życiu, nigdy żadnego nie spotkałeś, prawda? — Sheridan nerwowo oblizwał wargi i pokręcił przecząco głową. — Tak się składa, że ja miałem z nimi styczność kilka razy — kontynuował Harry, ku zadowoleniu Lisy i Hermiony. — Najgorszemu wrogowi nie życzę przebywania w ich towarzystwie.

— Mimo to, cieszę się, że dementorzy znowu będą pilnować Azkabanu — skwitował to Czarnecki.

Harry prychnął z pogardą.

— Myślisz, że chodzi o efektywniejsze zabezpieczenie twierdzy? — zakpił. — Prawda jest taka, że od kiedy dementorów pozbawiono pracy, zaczęły się z nimi poważne problemy. Ich liczebność wzrosła i kumulowała się w różnych zakątkach kraju. Przez to wpływali na pogodę i nastroje mugoli. Wzrosła liczba samobójstw. Ministerstwo od dawna borykało się z tym problemem. Wiem, bo sam szukałem rozwiązania jako szef aurorów!

Sheridan momentalnie zamilkł. Harry poczuł satysfakcję. Z zadowoleniem zerknął na Lisę, która, choć sprawiała wrażenie ucieszonej, nie odwzajemniła jego uśmiechu. Hermiona puściła do niego oko.

Choć sprzeczką o Azkaban w zasadzie została zakończona, prawdziwą burzę wywołał jednak dopiero drugi dekret bezpieczeństwa, o którym była mowa w dalszej części artykułu. Erwin Hornet odczytał ten fragment na głos:

Po długich konsultacjach z Naczelną Radą Wizengamotu, Minister Magii, Magnus Grasshopper podjął również decyzję o przywróceniu kary śmierci w brytyjskim systemie karnym. „Dotych-

czas kara ta była orzekana jedynie w wyjątkowych okolicznościach, to znaczy w przypadku naprawdę ciężkich i odrażających zbrodni,” wyjaśnił nam Minister. „Na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat zdarzyło się to jednak tylko dwukrotnie. Ostatni taki przypadek miał miejsce w sprawie Romana Piskorza, któremu — na prośbę polskiego Ministra Magii — Wizengamot ostatecznie złagodził wyrok”.

Przysłuchując się słowom odczytywanym przez Erwina, Harry zauważył, że w pewnym momencie Lisa przybrała dziwny wyraz twarzy. Zupełnie jakby nagle rozboleł ją żołądek. Stało się to wtedy, gdy Erwin wspomniał o przestępcy o nazwisku Piskorz. Nikt inny nie zwrócił na ten szczegół uwagi. Wszyscy wciąż przysłuchiwali się słowom artykułu, które Erwin odczytywał na głos:

Pobłażliwość wobec przestępców wreszcie dobiegła końca. Zgodnie z nowym rozporządzeniem wszelkie zabójstwa i użycie zaklęć niewybaczalnych z automatu będą karane śmiercią. „Winni tych przestępstw będą pozbawiani życia w możliwie najbardziej humanitarny sposób”, podkreślił stanowczo Minister Magii Magnus Grasshopper. „Takim delikwentom podawany będzie wywar żywej śmierci.”

Kiedy Erwin zakończył czytanie, przy stole początkowo zapadła głucha cisza.

— Humanitarny sposób? — powtórzyła w końcu kpiącym tonem Lisa. — Jak mordowanie może być humanitarne?

— Absurd! — poparła ją żywo Hermiona.

— Przecież to doskonały pomysł — ocenił Hornet. — Może dzięki temu zwolni się kilka cel w Azkabanie. Podobno mają olbrzymi problem z przeludnieniem.

Lisa i Hermiona spojrzały na niego z niesmakiem. Harry doskonale je rozumiał.

— Jeśli zaczniemy mordować więźniów, niczym nie będziemy się różnić od śmierciożerców — ocenił stanowczo, a Hornet wywrócił oczami. Widać ten argument go nie przekonywał.

— Grunt, żeby pozbyć się problemu — stwierdził dosadnie Sheridan. — Większość śmierciożerców gnijących teraz w Azkabanie nie zasługuje na to, żeby żyć...

Harry popatrzył na niego z politowaniem.

— A kim ty jesteś, żeby rozporządzać ich życiem, co?! — spytał z pogardą w głosie. — Daleś je któremukolwiek z nich, żeby je teraz tak pochopnie odbierać?

Sheridana zamurowało.

— Przecież to są mordercy, Harry — zdumiał się Slughorn. — Zabijali niewinnych ludzi, czarodziejów, mugoli. Za kradzież ciasteczek z Miodowego Królestwa nie zamykają w Azkabanie...

Erwin i Sheridan parsknęli śmiechem. Harry westchnął. Lisa zerknęła z niesmakiem na Hermionę, która lypała groźnie na kolegów.

— Nie bez powodu karę śmierci zniesiono w naszym kraju dobrych pięćdziesiąt lat temu — oznajmiła w końcu z naciśkiem. — Przez dziesięciolecia skazywano na śmierć przy każdej możliwej okazji. W wielu przypadkach po latach okazywało się, że straceni byli niewinni!

— No właśnie. Kara śmierci jest nieodwołalna — poparła ją Lisa.

— MACUSA stosuje ją od ponad stu lat i jakoś się to u nich sprawdza — odpowiedział z przekąsem Sheridan, a Harry natychmiast się zaśmiał.

— O tak. Bardzo się sprawdza — zakpił. — W Stanach Zjednoczonych przestępstwa dokonywane przez czarodziejów mają dużo większą skalę niż u nas. Gdy byłem szefem aurorów, mia-

łem wgląd w ich oficjalne statystyki.

— No to wprowadzenie kary śmierci jeszcze dodatkowo zmniejszy nasze statystyki — odgryzł się Czarnecki, czerwieniejąc na twarzy. Hermiona i Lisa prychnęły z oburzeniem.

— Nie zmniejszy, tak jak nie zmniejszyło statystyk MACUSA — odpowiedział chłodno Neville.

Lisa, Harry i Hermiona żywo go poparli. Sheridan spojrział wymownie na Slughorna. Nadal był nieprzekonany. Erwin Hornet wyglądał na znudzonego tą dyskusją. Zerknął ponownie do gazety i po chwili zwrócił się do Hermiony.

— Ciekawe, czy nadal będziesz tak mocno sprzeciwiać się pomysłowi ministra, kiedy dowiesz się, kogo jako pierwszego skazano na śmierć? — spytał tajemniczo.

Wszyscy ze zdumieniem popatrzyli na niego.

— Co masz na myśli? — spytała zaintrygowana Hermiona.

— Ukatrupią te dwa gobliny. Te, które zamordowały twojego męża — wyznał bez ogródek Hornet.

Hermiona natychmiast pobladła. Oczy wszystkich momentalnie zwróciły się w jej stronę.

— Pewnie się teraz cieszysz, że spotka je zasłużona kara? — spytał z satysfakcją Sheridan.

Hermiona zawahała się przez chwilę zanim mu odpowiedziała.

— Nie. Nie cieszę się. To w żaden sposób nie wróci Ronowi życia — wyznała sucho, a w kącikach jej oczu pojawiły się łzy.

Burzliwa, poranna dyskusja wprowadziła Harry'ego w dobry nastrój. Przekonał się, że Lisa ma takie same poglądy na temat kary śmierci, co on. No i posprzeczała się dzięki temu z tym palantem, Czarneckim, ucieszył się w duchu. Jego entuzjazm nieco zmalął, gdy w porze lunchu odkrył, że urocza nauczycielka transmutacji nadal się do niego nie odzywa. Co ciekawe świetnie dogadywała się za to z Hermioną.

— Wie, że ja nie zabiegałam o przydzielenie mnie do naucza-

nia transmutacji — wyjaśniła mu przyjaciółka. — Nie działałam za jej plecami, tak jak ty. Obwinia więc tylko ciebie.

Było to dość irytujące. Harry zdawał sobie jednak sprawę, że Hermiona ma rację. Co gorsza, Lisa słusznie miała do niego o to pretensje. W końcu to był jego pomysł, żeby transmutacji uczyły dwie osoby. Nie mógł odżalować, że nie pogadał o tym z Lisą, zanim wyszedł z tym pomysłem do dyrektora.

Na szczęście kryzys w znajomości z Lisą nie potrwał zbyt długo. Sytuacja zmieniła się diametralnie już pod koniec tygodnia. Harry poszedł wówczas do sowiarni, żeby odesłać ogniste kraby Rolfowi. Po nadaniu przesyłki (którą dźwigały trzy wyraźnie przerażone sowy), natknął się na Lisę na kamiennych schodach. Była roztrzęsiona. Twarz miała mokrą od łez, a w dłoni trzymała jakiś pomięty kawałek pergaminu. Na widok Harry'ego spuściła wzrok.

— Co się stało, Liso?! — spytał z przejęciem podchodząc do niej. — Dlaczego płaczesz?

Czarownica przetarła policzki rękawem szaty. Uniosła głowę, a Harry dostrzegł w jej pięknych oczach głęboki smutek. Sprawiała wrażenie nieco zmieszanej.

— Nie chcę cię zanudzać moimi problemami — wyznała, trzęsąc się z zimna i już miała ruszyć dalej, kiedy Harry ją zatrzymał. Zdjął z siebie płaszcz zimowy i okrył nim przyjaciółkę. Czując przenikający chłód, chwycił ją delikatnie za ramiona.

— Przyjaźnimy się, Liso. Zależy mi na tobie. Jeśli masz jakieś kłopoty, chciałbym o tym wiedzieć — wyznał z troską. — Może będę mógł ci jakoś pomóc.

W oczach Lisy ponownie pojawiły się łzy. Zadygotała na całym ciele, starając się opanować ogarniające ją wzruszenie. Harry, poruszony, chwycił ją za dłoń, starając się dodać jej w ten sposób otuchy.

— Właśnie się dowiedziałam, że mój dawny przyjaciel nie

żyje! — zawyła, rzucając się Harry'emu na szyję i mocno się w niego wtulając.

Harry poczuł przyjemną, lawendową woń. Tak bardzo tęsknił za tym zapachem. Objął ją czule i mocno do siebie przycisnął. Był pewien, że właśnie tego tak bardzo teraz potrzebowała.

— Bardzo mi przykro — wyszeptał jej do ucha.

Doskonale rozumiał, co musiała teraz czuć. W końcu kilka tygodni temu sam stracił najlepszego przyjaciela i mimo upływu czasu, nadal się z tym nie pogodził.

Nagle na schodach pojawiła się grupka Gryfonów z trzeciego roku. W osłupieniu przyglądały się Harry'emu i Lisie, dopóki oboje nie odskoczyli od siebie.

— Przepraszam cię, Harry. Zachowywałam się ostatnio okropnie — wyznała po chwili Lisa, gdy uczennice ruszyły w końcu w górę schodów. — Wiem, że chciałeś pomóc przyjaciółce w żalobie. Nie powinnam robić ci z tego powodu awantury.

Na jej twarzy pojawiło się zakłopotanie. Harry uśmiechnął się do niej pocieszająco.

— Powinienem najpierw porozmawiać z tobą, zanim poprosiłem o przysługę dyrektora — odrzekł przeproszającym tonem. — Wybacz, że tego nie zrobiłem. To był dla mnie trudny okres. Zwyczajnie jakoś o tym nie pomyślałem.

Lisa westchnęła ciężko.

— Przeze mnie nadal masz trudny okres — odparła ciężko. — Wiem, że Ginny wyrzuciła cię z domu. Chyba niepotrzebnie tutaj wracałam. Przez to są same problemy.

— Ginny jest wybuchowa. Zwłaszcza w czasie ciąży. Prędzej czy później złość jej jednak minie. Nie martw się tym. Wiele razy mieliśmy różne kryzysy, ale zawsze potrafiliśmy się dogadać. Tak to już jest, jak dwoje ludzi się kocha i wspólnie idzie przez życie — powiedział z przekonaniem Harry.

Lisa nic nie odpowiedziała. Sprawiała wrażenie głęboko zas-

muconej tymi słowami.

— Bardzo się cieszę, że wróciłaś do Hogwartu. Bez ciebie nie byłby taki sam — dodał przymilająco, a na twarzy Lisy natychmiast pojawił się szeroki uśmiech.